EXPRESS CODZIENNY

RED. Stefan Kiedrzyński WYD. Stanisław Kmera Kielce, Ks. B. Bandurskiego 13, tel. 12-25. Radom, Żeromskiego 31

10 GR.

Czwartek 6 maja 1937 r.

Walki w Barcelonie

Padło już 100 zabitych, szpitale przepełnione są rannymi

PERPIGNAN. Reuter donosi, iż według ostatnich wiadomości, pochodzących z Barcelony, anarchiści rzekomo opanowali część miasta w pobliżu centrali telefonicznej.

Companys zwrócił się do rządu Walencji z prośbą o przysłanie wojska.

Według wiadomości, nadchodzących z Katalonii, sytuacja w ostatnich czasach stała się w Barcelonie bardzo naprężona.

Termin złożenia broni przez federację anarchistyczną upłynął. Do wszystkich ośrodków, gdzie przeważały wpływy anarchistów, wysłano oddziały karabinierów.

W Barcelonie gwardia otrzymała rozkaz zaatakowania centrali telefonicznej, zajętej przez anarchistów. W mieście doszło do starć. Są zabici i ranni.

Według informacyj naocznego świadka, który przybył samolotem z Barcelony, sytuacja w stolicy Katalonii przedstawia się w sposób następujący:

Rząd Walencji zaproponował nominację pewnego generała na stanowisko naczelnego dowódcy sił katalońskich. Anarchiści sprzeciwili się tej nominacji. Na tym tle doszło do walki.

W różnych częściach miasta umieszczono tanki i karabiny maszynowe. Zdaje się, iż rząd kataloński panuje nad centrum miasta, anarchiści opanowali przedmieścia.

Około godz. 14-ej, według tegoż naocznego świadka, było już ok. 100 zabitych. Szpitale są przepełnione rannymi. Komunikacja telefoniczna z Barceloną jest przerwana.

BARCELONA. Wczoraj o godz. 13 wszystkie radiostacje Katalonii nadały odezwę rządu katalońskiego, nawołującą wszystkich obywateli, „aby stanęli po stronie sił lojalnych celem walki z uzbrojonymi bandami, zagrażającymi porządkowi publicznemu".

SARAGOSSA. Wczoraj o g. 10 rano bombardował miasto samolot rządowy. Szereg bomb spadło w centrum miasta w momencie najbardziej ożywionego ruchu.

Jedna z bomb wybuchła w grupie ludzi, którzy zostali formalnie rozszarpani w kawałki. Ofiarą bombardowania padło 20 zabitych i ok. 50 rannych, z których większość znajduje się w stanie beznadziejnym.

Większość ofiar stanowią kobiety i dzieci.

Napad rabunkowy

Na dom Józefa Rybarczyka we wsi Gogolina pow. Konin napadło czterech bandytów, którzy, po sterroryzowaniu domowników i zamknięciu wszystkich w piwnicy, zrabowali około 11 tys. złotych oraz pistolet. Bandyci zbiegli.

Wizyta holenderskiego ministra

Przybyły w dn. 3 b. m. do Warszawy holenderski minister przemysłu i handlu oraz żeglugi p. Gelissen odwiedził w dn. 4 b. m. pana wicepremiera Kwiatkowskiego, z którym odbył dłuższą konferencję na tematy ogólno-gospodarcze, jako też w sprawach dotyczących stosunków holendersko-polskich.

W konferencji tej wzięli również udział p. minister przemysłu i handlu Antoni Roman, dyrektor van Kleffen, towarzyszący p. ministrowi Gelissenowi oraz radca w Min. Przem. i Handlu St. Stoga.

Następnie o godz. 12 w południe udał się p. minister Gelissen do Ministerstwa Przem. i Handlu, gdzie odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu studiów dla zbliżenia gospodarczego polsko-holenderskiego. Utworzenie tego komitetu zostało, jak wiadomo, zdecydowane podczas zeszłorocznego pobytu p. ministra Romana w Hadze.

Komisja rozjemcza dla górników Zagłębia Dąbrowskiego

W związku z niemożnością uregulowania warunków pracy i płacy w górnictwie węglowym Zagłębia Dąbrowskiego w drodze polubownej i wobec braku zgody stron na rozstrzygnięcie sporu w drodze dobrowolnego arbitrażu, minister opieki społecznej Zyndram-Kościałkowski powołał komisję rozjemczą, która wyda odpowiednie orzeczenie.

Na przewodniczącego komisji powołano głównego inspektora pracy dyr. M. Klotta.

Rozprawa komisji odbędzie się prawdopodobnie około 15 maja b. r.

Sprawcy zajść w Czyżewie
skazani na więzienie od 6 do 10 miesięcy

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Łomży został ogłoszony wyrok w procesie o udział w głośnych zajściach w Czyżewie.

Skazano jednego z oskarżonych na 10 miesięcy więzienia, 5 po 8 miesięcy, w tym jednemu karę zawieszono na 2 lata, 12 po 6 miesięcy więzienia, w tym 5 zawieszono na 2 lata, 18 uniewinniono. Areszt prewencyjny zaliczono.

Sąd częściowo uwzględnił powództwo cywilne, zasądzając na rzecz poszkodowanych Żydów 300 zł. tytułem odszkodowania za straty moralne.

Zamordował żonę i trzech synów
Sąd skazał go na 6 lat więzienia

W dniu wczorajszym Sąd Okręgowy w Częstochowie rozpoznawał niezwykle ponurą sprawę 44-letniego Józefa Particznego, mieszkańca wsi Krótkolasy.

Particzny w nocy z 1 na 2 marca b. r. w przystępie silnej depresji duchowej, spowodowanej trudnościami natury finansowej, kilku ciosami siekiery zamordował pogrążonych we śnie trzech synów w wieku od 9 do 14 lat i żonę Józefę, po czym poderżnął sobie żyły i podpalił dom.

Sąsiedzi zauważyli dym i ogień ugasili, a samobójcę uratowali. Sąd, opierając się na orzeczeniu lekarzy psychiatrów, którzy stwierdzili, że Particzny dokonał zbrodni podczas chwilowego zmniejszenia poczytalności, skazał go na 6 lat więzienia.

Niezwykły strajk w Detroit

DETROIT. W wielkiej fabryce środków leczniczych Parke Davis wybuchł strajk. 300 robotników odmówiło dalszej pracy i opuściło zakłady, natomiast w jednym z oddziałów fabryki zabarykadowało się 20 robotników, ogłosiwszy strajk okupacyjny.

Policja wtargnęła natychmiast do gmachu celem zapobieżenia ewentualnym wybuchom chemikalii oraz uratowania przed zniszczeniem lekarstw i narkotyków, ocenionych na dwa miliony dolarów.

Zabarykadowani puścili na policję strumienie wody z wężów pożarnych, a woda, spadając na zapasy ługu wywołała trujące gazy. Mimo to policja przedarła się przez tę zaporę, wyłamała drzwi i aresztowała wszystkich okupantów. Wówczas okazało się, że ani jeden z tych okupantów nie był zajęty jako robotnik w fabryce Parke Davis, a wszyscy znani są jako agitatorzy komunistyczni.

Baronowa zabiła swego kuzyna
a następnie popełniła samobójstwo

WIEDEŃ. Wczoraj w Wiedniu baronowa Agada von Fraydenegg-Moncello zabiła wystrzałem z rewolweru swego kuzyna, inżyniera barona von Schmidburga, odbierając sobie następnie życie.

Wiadomość o zabójstwie i samobójstwie wywarła wielkie wrażenie w kołach arystokratycznych Wiednia. Baronowa straciła niedawno męża, a następnie umarło jej dwoje dzieci.

Narzeczeni odebrali sobie życie

We wsi Łączna w pow. kieleckim w mieszkaniu swego ojca pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru w skroń 24-letni Stefan Niemiec.

Na wiadomość o samobójstwie Niemca narzeczona jego Maria Grubówna, mieszkanka tej wsi, pobiegła do pobliskiego toru kolejowego i rzuciła się pod koła przejeżdżającego pociągu towarowego.

Nieszczęśliwa doznała obcięcia obu nóg i w stanie bardzo ciężkim przewieziona została do szpitala w Kielcach. Niemiec w pozostawionych listach nie wyjawił powodu samobójstwa, zaznaczając, że tajemnicę zabierze do grobu.

Marsz. Balbo wicekrólem Abisynii?

PARYŻ. Agencja Havasa donosi z Rzymu: Obiegają tu pogłoski, że marsz. Italo Balbo zastąpi marsz. Rodolpho Graziani na stanowisku wice-króla Etiopii.

Marsz. Graziani, jak wiadomo, w zamachu na jego życie został ranny 160-cioma odłamkami bomby i dotychczas nie może powrócić całkowicie do zdrowia.

Pogłoski te nie zostały dotychczas potwierdzone w kołach oficjalnych.

Ks. Windsor przybył do Francji
Ślub nie odbędzie się przed koronacją

PARYŻ. — Książę Windsor, pragnąc, o ile to możliwe, uniknąć zbiegowiska ciekawych, wyraził życzenie przerwania podróży koleją i wybór jego padł na stację Verneuil L'Etang, odległą o 53 klm. od Paryża.

Zamiar księcia udało się utrzymać w tajemnicy, dzięki czemu niewielka tylko liczba dziennikarzy zgromadziła się o godz. 9-ej rano na dworcu.

Przed budynkiem stacyjnym i koło toru, gdzie miał się zatrzymać pociąg, ustawiono tajnych funkcjonariuszy bezpieczeństwa.

Punktualnie o godz. 9.22 wjechał na stację Orient-Express. W kilka chwil po tem wysiadł z wagonu książę Windsor, ubrany w szary garnitur, czarny twardy kapelusz z brązowym, nieprzemakalnym płaszczem przerzuconym przez ramię.

O godz. 9.25 ruszył w drogę potężny samochód marki kanadyjskiej, za nim zaś inne samochody, wiozące detektywów, dziennikarzy oraz bagaż księcia.

Ks. Windsor udał się przez Fontainebleau, Orlean, Blois i Tours do zamku Le Cande.

Przybycie ks. Windsorr do zamku Cande w pobliżu Tours wywołało najazd na tę miejscowość kilkudziesięciu dziennikarzy, fotografów i kinooperatorów.

Władze francuskie otoczyły księcia bardzo dyskretną i życzliwą opieka.

Zamek znajduje się pod opieką specjalnie przysłanych z Paryża inspektorów policyjnych oraz detektywów prywatnych, dozorujących zarówno służbę zamkową jak i przybyłych licznie turystów.

Zamek pochodzący z czasów Ludwika 13-go, a dostosowany obecnie do najbardziej nowoczesnych wymagań, położony na wzniesieniu dominującym nad rzeką Indre należy do niejakiego pana Bidaut, który przyjął obywatelstwo amerykańskie.

Korespondent Reutera poinformowany został wczoraj wieczorem na zamku Cande, że przed 12 maja nie zostanie podana żadna wiadomość, dotycząca bądź daty ślubu ks. Windsoru z p. Simpson, bądź ich przyszłych planów.

Z tego wynika, że ks. Windsor podporządkował się życzeniom króla i nie zaślubi p. Simpson przed koronacją.

Krwawa tragedia miłosna

Strzelił do kochanki i sam popełnił samobójstwo

Mieszkańcy Łagiszy w pow. będzińskim i okolicy poruszeni zostali wiadomością o krwawej tragedii miłosnej, jaka rozegrała się na polach pomiędzy kolonią Glinice a Pustkowiem.

Na polu między tymi koloniami znaleziono wczorajszej nocy leżących we krwi 36-letnią Katarzynę Wieczorkową i 33-letniego Aleksandra Gryszko oboje zamieszkałych w Łagiszy.

W prawej ręce Gryszki tkwił rewolwer. Nie ulegało wątpliwości, że Gryszko najpierw strzelił do Wieczorkowej, a później sam popełnił samobójstwo.

Jak ustalono, Wieczorkowa, żona woźnego kolejowego i matka dwojga dzieci, od kilku lat utrzymywała bliższe stosunki z robotnikiem Aleksandrem Gryszko, człowiekiem nieżonatym.

Najprawdopodobniej kochankowie postanowili odebrać sobie życie.

Co skłoniło ich do tego kroku, na razie dokładnie nie ustalono.

Oboje wyszli z domu i około godz. 23.30 na polu między kolonią Glinice a Pustkowiem Gryszko strzelił z rewolweru do swej kochanki, trafiając ją w lewą skroń, a następnie broń skierował do siebie.

Gryszko poniósł śmierć, a Wieczorkową w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala powiatowego w Będzinie, gdzie w kostnicy złożono również zwłoki Gryszki.

Policja prowadzi dochodzenie celem ustalenia powodów krwawej tragedii.

Śmiertelna rola aktorki

NOWY JORK. — Pani Helen Mont, żona znanego tutejszego dekoratora zaprosiła do siebie liczne grono znajomych na popołudniową „cocktail-party".

Przy tym prosiła zaproszonych, by każdy z nich wysłał dwa zaproszenia od siebie. Obiecywała również, że gościom zgotuje niebywałą niespodziankę. Gdy zaproszeni w liczbie przeszło stu przybyli do apartamentu pani Mont, zastali ją nieżywą, w kuchni z rurką gumową w ustach łączącą ją z piecem gazowym.

Powód desperackiego czynu jest nieznany. 25-letnia samobójczyni, była aktorka, przed kilku miesiącami wyszła za mąż za p. Monta i wydawała się bardzo szczęśliwa w tym małżeństwie.

Tragiczne zajścia w Przytyku

na wokandzie Sądu Najwyższego

Wczoraj na wokandzie Sądu Najwyższego znalazła się sprawa o głośne zajścia w Przytyku pod Radomiem, jakie miały miejsce w marcu ubiegłego roku.

W czasie jarmarku, kiedy w Przytyku zebrała się większa ilość okolicznych chłopów, doszło do zamieszek, które skończyły się śmiercią rodziny szewca Hersza Minkowskiego oraz Stanisława Wieśniaka, poranieniem, a także zniszczeniem mienia wielu Żydów, zamieszkujących w 90% w miasteczku.

Prokuratura pociągnęła do odpowiedzialności 57 osób, w tym 43 Polaków i 14 Żydów.

Sąd Okręgowy w Radomiu, przed którym proces toczył się w ciągu całego miesiąca, skazał 36 osób.

Najsurowsze kary dosięgły Szulima Leskę, skazanego na 8 lat więzienia za zabójstwo ś. p. Wieśniaka, oraz Icka Frydmana, skazanego na 6 lat i 17-letniego Luzera Kirszencwajga, skazanego na 5 lat więzienia — obu za usiłowanie zabójstwa z rewolweru.

8 innych Żydów skazano na kary od 10 miesięcy więzienia do 2 lat za udział w występnym zbiegowisku.

Spośród Polaków uniewinniono 18 osób, w tym dwie, oskarżone o zabójstwo rodziny Minkowskich. Pozostałym Sąd Okręgowy wymierzył kary od 8 do 15 miesięcy więzienia.

Na skutek apelacji prokuratora, który domagał się podwyższenia kar, oraz obrony sprawa była przedmiotem rozpoznania Sądu Apelacyjnego w Lublinie.

Sąd Apelacyjny wyrok z małymi zmianami zatwierdził. Przede wszystkim Sąd Apelacyjny uznał, że dwaj spośród uniewinnionych od zarzutu usiłowania zabójstwa Minkowskich, brali udział w zbiegowisku, które wspólnymi siłami dokonało zabójstwa i wymierzył im kary po półtora roku więzienia.

Od tego wyroku założyli kasacje prawie wszyscy skazani, z wyjątkiem tych, którzy, skazani na półtora roku, wobec przebywania w areszcie zapobiegawczym byli narażeni na niezaliczenie tego okresu w razie zatwierdzenia wyroku.

Rozprawie w Sądzie Najwyższym przewodniczył sędzia Korsak przy udziale sędziów Bzowskiego, jako referenta, oraz Fleszyńskiego. Prokuratura Sądu Najwyższego reprezentował prok. Błoński.

Zgodnie z przepisami oskarżeni nie byli sprowadzeni na rozprawę.

W ich imieniu występowało ogółem 8 adwokatów: Gajewicz, Borzęcki, Stypułkowski, Rabski ze strony skazanych Polaków oraz Szumański, Berenson, Margolis i Landau ze strony Żydów.

Posiedzenie zaczęło się od kilkugodzinnego referatu sprawy, wygłoszonego przez sędziego-sprawozdawcę. Później obrońcy uzasadniali ustnie wniesione kasacje.

Wielki pożar w Poznaniu

wybuchł w tajemniczych okolicznościach

Wczoraj w nocy na 4-tym piętrze gmachu przy Al. Marcinkowskiego 13 w Poznaniu wybuchł wielki pożar. W gmachu tym mieści się hotel Francuski, popularna kawiarnia George. Bank Francusko - Polski oraz Tow. Ubezpieczeń Piast.

Ogień powstał z przyczyn dotychczas nieustalonych i rozszerzał się z dużą szybkością. O północy cały dach gmachu stał w płomieniach, a niebawem trzecie i czwarte piętro było w ogniu.

Na miejsce pożaru przybyły wszystkie oddziały straży ogniowej. Mieszkańcy w pośpiechu opuścili zajmowane lokale, unosząc ze sobą zaledwie co cenniejsze przedmioty. Ofiar w ludziach nie było. Pożar opanowano dopiero nad ranem.

Na miejsce wypadku przybyły władze bezpieczeństwa ze starostą grodzkim p. Podhorodeńskim na czele. Policja otoczyła kordonem miejsce pożaru przed naplywającymi tłumami publiczności. Straty są bardzo duże.

Tragiczna śmierć trzech robotników

CLEVELAND. — Pisma tutejsze donoszą o tragicznej śmierci trzech polskich robotników, Władysława Kocięckiego, Maksymiliana Bowińskiego i Stanisława Kowalika. Wszyscy oni zginęli wskutek przypadkowego zaczadzenia. Na drugi dzień mieli stanąć do pracy po dłuższym bezrobociu.

Morderca kolejarza aresztowany

W Wilnie został aresztowany Piotr Rodziewicz, który w nocy z 30 kwietnia na 1 maja zamordował w Mostach w celach rabunkowych emerytowanego kolejarza Wincentego Cywińskiego, lat 73, jego żonę Kamillę, lat 60, oraz służącą Jadwigę Pławską, lat 26.

Podczas obławy policja znalazła Rodziewicza śpiącego w jednej z melin złodziejskich. Podczas rewizji znaleziono przy nim rewolwer z nabojami. Skutego w kajdany Rodziewicza odesłano do Mostów.

Ciągnienie Pożyczki Inwestycyjnej

Podczas wczorajszego ciągnienia 3 proc. Pożyczki Inwestycyjnej I emisji padły następujące większe wygrane:

500.000 zł. na nr. serii 11672, obl. 23.

125.000 zł. nr. ser. 17681, obl. 47.

Po 50.000 zł. nr. ser. 12422, obl. 42, nr. ser. 17380, obl. 41.

Po 25.000 zł. ser. 16770, obl. 47, ser. 2818, obl. 9.

Starcia strajkowe w Hollywood

HOLLYWOOD. Wczoraj doszło tu do ostrych starć między strajkującymi pracownikami przemysłu filmowego.

30 strajkujących wtargnęło do biura pośrednictwa pracy i zdemolowało lokal a znajdujących się tam pracowników, chcących się zaangażować do pracy, pobiło. 5-ciu odwieziono do szpitala w stanie bardzo ciężkim, a kilkanaście osób opatrzyło pogotowie na miejscu.

Ruch strajkowy przybiera na ostrości. Liczba posterunków strajkowych przed biurami i atelier filmowymi została podwyższona do 5 tysięcy osób.

Strajkujący fotografują wszystkich, którzy przechodzą przez linię posterunków strajkowych, aby mieć przeciwko nim dowód, iż byli lub usiłowali być łamistrajkami.

Jeden ze znanych aktorów filmowych był przy podobnej okazji pobity, gdyż nie chciał się dać sfotografować. Policja kilkakrotnie interweniowała.

Matka z ośmiorgiem dzieci

zginęła podczas strasznego wybuchu

MILWAUKEE. W miasteczku Muskegon zginęła tragicznie rodzina farmera polskiego Jana Waszaka, złożona z matki i ośmiorga dzieci, wskutek wybuchu, który dom ich w kilka sekund zamienił w perzynę.

Waszak sam tylko uniknął śmierci, ponieważ znajdował się w chwili wybuchu w stodole. Katastrofa nastąpiła wskutek eksplozji dynamitu, przechowywanego przez Waszaka w piwnicy, a przeznaczonego na niszczenie pni w karczowanym lesie.

Prawdopodobnie nieszczęście spowodowane zostało przez szczury, które przegryzając pokrywę przewodów elektrycznych w piwnicy, wywołały krótkie spięcie i eksplozję.

Bohaterski czyn matki

Uratowała dziecko z płonącego domu

Straszna scena rozegrała się na terenie małej posesji, należącej do robotnika Jana Magiera przy ul. Solnej 30 w Bydgoszczy.

Magier nie mając funduszów na wybudowanie domu, postawił sobie własnymi siłami nieduży barak w którym zamieszkiwał wraz z żoną i dwuletnim dzieckiem.

Rano, gdy Magier zajęty był podlewaniem roślin w ogródku, a żona jego wyszła do składu po chleb, powstał w domu pożar, prawdopodobnie od rozpalonego żelaznego pieca.

Barak momentalnie stanął w płomieniach, gdyż ogień natrafił na łatwopalny materiał. W tym momencie wróciła do domu Magierowa i z przerażeniem stwierdziła, że wewnątrz zostało dziecko.

Nie namyślając się wiele, wskoczyła do środka i prawie w ostatniej chwili uratowała dziecko, wynosząc je z ognia.

Bohaterstwo swe przypłaciła okropnym poparzeniem rąk i twarzy, również i dziecko odniosło poważne obrażenia, na skutek czego umieszczono oboje w szpitalu św. Floriana.

Mimo akcji ratowniczej, wszczętej przez zawezwaną straż pożarną, barak wraz z meblami spłonął doszczętnie.

Biedny robotnik oblicza swe straty na przeszło 1000 złotych. Żonie jego i dziecku nie grożą na szczęście żadne poważniejsze komplikacje.

Morderca pod pociągiem

Sam wymierzył sobie sprawiedliwość

Onegdaj w godzinach rannych, na torze kolejowym obok Nierady znaleziono zmasakrowane zwłoki jakiegoś mężczyzny. W wyniku dochodzeń ustalono, że są to zwłoki Stanisława Długosza, który przed kilku dniami dokonał napadu na mieszkanie Czaplów w Golonogu.

Wówczas to zamordowana została przez Długosza 50-letnia Rozalia Czaplowa, a syn jej 18-letni Bolesław, został przez napastników ciężko ranny. Morderca po dokonanym czynie zbiegł w niewiadomym kierunku.

Widocznie zbrodniarz, czując że nie ujdzie przed pościgiem policji postanowił odebrać sobie życie.

Długosz onegdajszej nocy zamiar swój wykonał, rzucając się pod przejeżdżający pociąg.

Dodać należy, że w związku z napadem na mieszkanie Czaplów zatrzymany został przed kilku dniami Marceli Długosz, brat denata, który dotychczas przebywa w więzieniu.

Płoną gmachy w Moskwie

MOSKWA. — W parku kultury i wypoczynku przy ulicy Mantulińskiej w Moskwie, spalił się nowowybudowany kino teatr, mogący pomieścić 750 osób. Przy gaszeniu pożaru pracowało 9 straży ogniowych. Budynek teatru spalił się doszczętnie. Straty wynoszą 200 tysięcy rubli.

W wielkim składzie materiałów chemicznych przy ulicy Wietnika wybuchł groźny pożar. Spaliły się zapasy oliwy i benzyny. Wybuchy palących się materiałów utrudniały gaszenie ognia.

Przy ulicy Pierwszej Borodinskiej spalił się klub robotników pracujących przy budowie kolei podziemnej. Klub posiadał widownię obliczoną na 600 osób.

Wesoły kącik

Kurs

Przed barem zatrzymuje się taksówka. Wysiada z niej podchmielony jegomość. Wcho dzi do baru i rozgląda się. Widocznie zauważył znajomego, bo uśmiecha się z zadowoleniem.

— Panie Antoni! — woła.— Jak to dobrze, że pana spotka łem. Ratuj pan przyjaciela w nieszczęściu! Błagam pana! Do więzienia mnie wsadzą.

— Co się stało?

— Pożycz pan 600 złotych?

— Zdefraudował pan?

— Nie.

— Ukradł pan?

— Nie.

— Tylko co?

— Szoferowi za kurs jestem winien. Z taksówką przed barem czeka.

— Sześćset złotych?!!

— Niestety tak jest. To bardzo długa historia.

Pan Antoni aż się trzęsie z ciekawości. 600 złotych za kurs? To jakaś ciekawa historia.

— Siadaj pan — zaprasza niecierpliwie. — Pierwszy raz słyszę o takim kursie. Gadaj pan, jak to było.

— Kiedy nie mogę mówić, bo mi ze zdenerwowania gard ło zaschło.

— Głupstwo napije się pan wódki i przejdzie. Kelner! Jeszcze kieliszek. No więc?

— Uważa pan w niedzielę pojechałem taksówką do Luna Parku, bo się tam umówiłem z jedną kobietą. Kurs wypadł dwa złote. Wysiadam i chcę płacić, aż tu patrzę — woreczek z całą forsą zginął. Ukradli mi, albo zgubiłem.

Co robić? W domu grosza też nie miałem. A szofer obcy i nie skredytuje. Myślę sob.e— trza jechać do jakiegoś koleg. i pożyczyć parę złotych.

Pojechałem do jednego kole gi. Okazało się, że wyjechał na wycieczkę.

Pojechałem do drugiego. Wy obraź pan sobie też go nie ma, do wojska go wzięli.

Pojechałem do trzeciego. I patrz pan co za pech! Chłop tej nocy akuratnie umarł.

Taksometr coraz więcej wy bija, już z 8 złotych pokazuje, a tu nic. Jeszcze mi jedna, ostatnia deska ratunku została. Ciocię mam na Czerniakowie.

Pojechałem do niej. I co pan myśli? Jak nie idzie, to nie idzie! Ciocia do Lwowa wyjechała. Na chrzciny swojej wnu czki?

Co tu robić? Szofer komisariatem mi grozi... Kredytować nie chce...

Nie było innej rady. Tą samą taksówką pojechaliśmy do Lwowa, żeby ciocię odszukać.

I wyobraź pan sobie, że ciocia grosza nie chciała dać.

Przypomniałem sobie, że mam kuzyna w Krakowie. Lu do niego! Dał mi 50 złotych, ale co z tego, kiedy się już szoferowi należało czterysta!

Wróciliśmy do Warszawy. Szósty dzień jeżdżę i pieniędzy na taksówkę nie mogę wydostać.

Nieszczęsny pasażer miał łzy w oczach.

— Wiem — rzekł — że pan mi też nie pożyczy, bo kto by taką sumę miał w dzisiejszych czasach. Nie wiem co to będzie. Już się chyba z tym szoferem nigdy nie rozstanę.

Wypił jeszcze parę kieliszków wódki i wyszedł z opuszczoną ponuro głową.

Pan Antoni wyszedł również, żeby obejrzeć wytrwałego szofera. Gdy pasażer wsiadł do auta, szofer dał znak panu Antoniemu, żeby podszedł bliżej.

— Panie, — spytał z niepokojem w głosie — czy pan nie wie gdzie pański przyjaciel mieszka? Wożę go od godziny i przez ten czas już z 10 knajp odwiedził. W każdej z innym frajerem pije. Jakoś pięć złotych wybił, boję się, żeby mi gość nie nawalił.

Napoleon Sądek.

Nadużycia przy dostawach

Sensacyjny proces sądowy

W toczącym się od miesiąca wielkim procesie o olbrzymie nadużycia przy dostawach podkładów kolejowych wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie zamknął przewód sądowy, w toku którego przewinęło się przed pulpitem przeszło stu świadków i kilku biegłych.

Opinia biegłych zarówno techników, jak i księgowych wypadła zasadniczo według tezy oskarżenia, zarzucającego dyrekcji Polsko-Belgijskiego Towarzystwa Impregnacji Drzewa oszustwa przy nasycaniu podkładów oraz przekupywanie urzędników kolejowych za tolerowanie nadużyć.

W piątek rozpoczną się przemówienia stron. Przemówienia te z uwagi na to, iż w rozprawie bierze udział 2 prokuratorów i około 20 obrońców potrwają koło tygodnia, tak że wyrok zapadnie prawdopodobnie 13 maja.

O bezprawne używanie obcego nazwiska

Do prokuratury warszawskiej wpłynęła ciekawa skarga adwokata J. Karena o bezprawne używanie jego nazwiska.

Skarga głosi, że pośrednik mieszkaniowy Jerzy Dembiner od dłuższego czasu używa nazwiska Karen i jakkolwiek prawy właściciel tego nazwiska protestował i p. Dembiner obiecywał zaniechać legitymowania się wobec trzecich osób, jako Karen, w dalszym ciągu bezprawnie używa nazwiska i na wet pod nim reklamuje się w pismach.

Wiekowe tradycje

na uroczystości koronacyjnej w Anglii

W koronacji króla angielskiego bierze udział szereg dygnitarzy kościelnych i świeckich. Korzystają oni z tego przywileju na mocy odwiecznych tradycyj, sięgających czasów feodalnych.

W r. 1377 za panowania Ryszarda II-go stworzono specjalną radę, zasiadającą przed każdą koronacją. Zadaniem jej jest rozpatrywanie wszystkich zgłaszanych żądań i pretensyj, dotyczących czynnego udziału w uroczystościach koronacyjnych. Rada taka funkcjonuje i obecnie.

Rada ta rozpatruje tylko trzy rodzaje żądań: 1) żądania, oparte na prawach dziedzicznych, 2) związane z tytułem lub wreszcie, 3) wynikające z posiadania włości, obciążonych osobistymi usługami właściciela w stosunku do monarchy.

Przewodniczącym rady jest zwykle lord wielki kanclerz. Z powodu jednak choroby lorda Hailshama, przewodniczy obradom lord Heward.

Żądania dygnitarzy

Wśród dygnitarzy, którzy zgłosili swe żądania, należy wymienić przede wszystkim dwóch biskupów: biskupa Bath and Wells oraz biskupa z Durham, którzy domagali się prawa „podtrzymywania króla podczas koronacji", następnie baronów „pięciu portów", którzy żądali dla siebie przywileju trzymania nad królem baldachimu.

Przedstawiciele dwóch starych rodów rywalizowali ze sobą, domagając się dla siebie zaszczytu niesienia w pochodzie ostróg św. Jerzego itd.

Główną rolę wśród dygnitarzy duchownych i świeckich, biorących udział w uroczystościach koronacyjnych, odgrywa arcybiskup Canterbury. Jest on pierwszym parem Anglii, poprzedzającym wszystkich wielkich dygnitarzy korony.

Drugim parem królestwa jest lord wielki kanclerz, trzecim — arcybiskup Yorku.

Prawa i przywileje koronowania i pomazania króla, z których korzysta arcybiskup Canterbury, pochodzą z 11-go wieku. Prowadzi on całą uroczystość, przedstawia króla dygnitarzom, zebranym w Opactwie, przyjmuje przysięgę, wręcza królowi regalia i asystuje przy intronizacji.

Arcybiskup Yorku zastępuje arcybiskupa Canterbury w razie jego nieobecności.

Lord i szambelan

Wśród świeckich dygnitarzy należy przede wszystkim wymienić dwóch: lorda wielkiego szambelana i marszałka dworu. Godność marszałka dworu znajduje się w rękach rodziny Howardów, książąt Norfolku od 15-go wieku.

Obowiązki marszałka dworu podczas koronacji są bardzo poważne. Organizuje on i czuwa nad całością uroczystości i ceremoniału koronacyjnego.

Ceremoniał ten, opracowany z wielką drobiazgowością, wymienia dygnitarzy, którzy niosą różne insygnia władzy królewskiej miecze, berło, ostrogi i t. d. Jeden z nich ma np. prawo „podać królowi rękawicę prawej ręki i podtrzymywać prawą rękę króla w chwili, gdy trzyma on berło z krzyżem".

Uroczystości koronacyjne zostały już jednak nieco uproszczone. Bankiet w Westminster Hall odbył się po raz ostatni w roku 1821, za panowania Jerzego IV-go. Wtedy po raz ostatni wystąpił t.zw. szampion królewski.

Wjeżdżał on konno w zbroi rycerza średniowiecznego do sali, w której ucztował król i wyzywał każdego, kto ośmieliłby się kwestionować prawa króla do tronu.

Rzucając rękawicę, szampion królewski wołał, iż człowiek, który miałby odwagę coś podobnego powiedzieć „kłamie, jak podły zdrajca". Oczywiście wyzwanie to pozostawało zawsze bez echa.

GIEŁDA

Dewizy: Holandia 289.80, Berlin 212.78, Bruksela 89.20, Gdańsk 100.00, Londyn 26.07, Nowy Jork 5.27 i trzy czwarte, Paryż 23.67, Praga 18.40.

Papiery procentowe: 4 proc. poż. konsolid. 54.50, 7 proc. stabil. 36.00, 3 proc. poż. prem. inwest. 64.75, 4 proc. państw. poż. prem. dolar. 39.75.

Akcje: Bank Polski 101.00, Węgiel 19.50, Lilpop 13.25, Starachowice 32.15.

RADIO

CZWARTEK, 6.5.1937 r.

8.00 Sygnał czasu i „Ave Maria". 8.03 Mała Ork. P. R. 8.35 „Wczesny czy późny zbiór siana" — pogadanka. 9.00 Transm. nabożeństwa z Kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej w Łodzi. 10.45 „Fantazje, potpourri i uwertury" — koncert rozrywkowy (płyty). 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Poranek muzyczny. 14.00 „Wielcy i mali" — wyniki konkursu „Anteny". 14.15 Reportaż z życia. 14.30 „Maj" — pogadanka dla dzieci starszych. 14.45 Orkiestra Alberta Sandlera i Erna Sack — sopran. 15.30 „Od chrztu do żeniaczki" — ludowa audycja. 16.00 50-lecie Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia" — transmisja z Filharmonii Warsz. 17.00 „Jak pracują kobiety w spółdzielczości" — odczyt. 17.15 Ludwik v. Beethoven: Trio B-dur op. 97. 18.00 „Gliniane miasto" — felieton. 18.15 „Impresje wschodnie". 19.00 Oryginalny Teatr Wyobraźn.: Słuchowisko p. t. „W lesie". 19.30 Recital skrzypcowy. 20.00 Wieczór operetkowy. 22.10 Wiadomości sportowe. 22.25—23.00 Zespół Stefana Rachonia.

WARSZAWA II (MOKOTÓW)

23.05—24.00 Muzyka taneczna (płyty).

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki

Jak to, więc koronacja króla angielskiego odbędzie się bez pani Kunegundy Grypka?





Anna Morette, Lincoln i James zdołali zmylić czujność policji japońskiej i dostać się na pokład statku idącego do Europy. Na statku w pewnej chwili Anna Morette usłyszała jak trzej panowie stojący w pobliżu, rozmawiają po rosyjsku. Poleciła więc Jamesowi, aby podsłuchał o czym rozmawiają. James oddalił się i zaczął podsłuchiwać. To, co usłyszał, niezmiernie go zaciekawiło.

211.

Generał Kutiepow

Rozmowa, jaką posłyszał nie tylko niezmiernie go zaciekawiła, ale wprost oszołomiła.

Dowiedział się o pewnej rzeczy, o której on i Anna Morette dawno planowali. A teraz okazuje się, że jego plany zostały już przez innych wprowadzone w życie.

Jeden z Rosjan opowiadał szeptem:

— Nowa organizacja umyślnie nosi bolszewicką nazwę. Nazywa się „Trust". Jest to prawdziwy trust wszystkich wrogów bolszewików. Otrzymałem list od generała Kutiepowa — na pewno go znacie? — Wyraża się on z zachwytem o tej nowej antybolszewickiej organizacji. Kutiepow napisał do mnie, abym natychmiast przyjeżdżał do Paryża i teraz właśnie jadę. Najważniejsze zaś jest to, że do „Trustu" należą tacy ludzie, którzy zajmują wysokie stanowiska w bolszewickiej Rosji.

— Tak, tak, masz pan rację, jest to rzeczywiście najważniejsze... — odezwali się pozostali dwaj Rosjanie i obejrzeli się.

Zauważywszy, że w pobliżu siedzi James i czyta gazetę, zaczęli rozmawiać tak cicho, że z trudem można było słyszeć, o czym mówią. Rosjanin który opowiadał o „Truście" oświadczył jednak:

— Jest to przecież ten sam Anglik, który przed chwilą zapytał nas, w jakim języku rozmawiamy. Nie rozumie ani jednego słowa po rosyjsku.

— W każdym razie należy zachować ostrożność.

James był oszołomiony tą rozmową. Znał osobiście generała Kutiepowa. Niejednokrotnie konferował już z nim w sprawach „Intelligence Service". Jeśli ten carski generał jest twórcą lub kierownikiem nowej organizacji antybolszewickiej, to „Intelligence Service" zyska na tym b. wiele. Za pomocą tego „Trustu" będzie można zniszczyć bolszewików. Należało tylko zebrać nieco więcej szczegółów o tej nowej organizacji. Wszczęcie rozmowy z Rosjaninem, który jechał do Paryża, było bezcelowe. Rosjanin ten nie znał go przecież i nie miałby do niego zaufania. Należało więc zwrócić się bezpośrednio do generała Kutiepowa. Od niego James dowie się o wszystkim.

— Wyglądasz tak, jak gdybyś był z czegoś bardzo zadowolony — zauważyła Anna Morette, gdy James podszedł do niej. — O czym właściwie rozmawiali ci trzej Rosjanie?

— Z rozmowy tej dowiedziałem się, że plany o zniszczeniu bolszewików urzeczywistniają się — uśmiechnął się James.

James dokładnie opowiedział co podsłuchał i dodał:

— Jest bardzo prawdopodobne, że do tego „Trustu" należą bolszewiccy komisarze i że będziemy mieli jeszcze wiele niespodzianek. A teraz przede wszystkim należy porozumieć się z generałem Kutiepowem.

— Chętnie bym po raz drugi pojechała do Rosji — uśmiechnęła się Anna Morette. — Jeśli tam zdołano powołać do życia tego rodzaju organizację do której należą wyżsi urzędnicy sowieccy, to widocznie sytuacja uległa tam znacznej zmianie. Obecnie można tam bardzo wiele zdziałać.

We francuskim porcie Havre wraz z Anną Morette i Jamesem opuścili pokład i trzej Rosjanie. Lincoln pojechał dalej. Miał porozumieć się z Johnem Low w kilku bardzo ważnych sprawach i przy tej okazji przekazać mu dokumenty, które Anna Morette wykradła japońskiemu pułkownikowi Toswiarze. Lincoln miał również poinformować kierownika „Intelligence Service" o rozmowie, którą James podsłuchał na statku, i dowiedział się czy wywiad angielski posiada już jakie wiadomości o nowej antysowieckiej organizacji, nazywającej się „Trust".

Okazało się, że John Low był już poinformowany o powstaniu tej organizacji i że postanowił nawet, aby Anna Morette i James współpracowali w imieniu „Intelligence Service" z „Trustem".

Anna Morette i James udali się zaś pospiesznym pociągiem do Paryża. Tym samym pociągiem jechali trzej Rosjanie, którzy teraz z nieufnością spoglądali na Jamesa. Poznali bowiem w nim tego samego młodzieńca, który na pokładzie statku spytał ich w jakim języku się porozumiewają...

— Mam wrażenie, że to agent bolszewicki... — zauważył jeden z Rosjan, właśnie ten, który opowiadał swym przyjaciołom o „Truście". — Widocznie zrozumiał prowadzoną wówczas przez nas rozmowę.

— Powiedziałem ci przecież, że należy zachowywać ostrożność — wtrącił drugi.

— A kobieta, która mu towarzyszy, również wygląda na sowiecką agentkę. Należałoby sprzątnąć tę parkę. W pociągu jednak jest to niemożliwe.

— Nie spuszczę już ich z oka. W Paryżu zaś damy sobie z nimi radę... Kutiepow ma do swego rozporządzenia bardzo zdolnych ludzi, którzy z łatwością potrafią przetransportować ich na tamten świat.

Pociąg przybył do Paryża o świcie. James spostrzegł, że trzej Rosjanie nie spuszczają go z oka. Po opuszczeniu pociągu James i Anna Morette wsiedli do taksówki i polecili szoferowi jechać do hotelu „Republique". Trzej Rosjanie wsiedli do drugiej taksówki i jechali za nimi.

— To mi się mocno nie podoba... — zauważyła Anna Morette. — Może mamy do czynienia z bolszewickimi agentami, a rozmowa była tylko w tym celu prowadzona, aby nas zaintrygować.

— Mam to samo wrażenie — odparł James. — Ale mimo to należy odwiedzić Kutiepowa i usłyszeć, co nam powie na temat nowozałożonej organizacji antysowieckiej. U niego dowiemy się prawdy.

O drugiej po południu Anna Morette i James opuścili hotel, wsiedli do auta i pojechali do generała Kutiepowa.

— Jesteśmy śledzeni... Jakieś auto jedzie ciągle za nami. Są to z pewnością bolszewiccy agenci — rzekł James głosem pełnym wzburzenia.

Kazali szoferowi zatrzymać się i wysiedli w odległości kilkudziesięciu kroków od mieszkania generała Kutiepowa. Weszli do innego domu, spędzili tam pół godziny, a następnie, przekonawszy się, że nikt ich nie śledzi, skierowali się w stronę mieszkania Kutiepowa.

Ale przy drzwiach prowadzących do mieszkania carskiego generała zauważyli Rosjanina, który ich śledził...

(Dalszy ciąg jutro).

Nowela

KSIĄŻKA TELEFONICZNA

Inspektor Caar był zasępiony. W Scotland Yard wszystko było poruszone do żywego. Szef ciskał się, a funkcjonariusze klęli. Ale to nie odnosiło żadnego skutku. W ciągu jednego tygodnia dokonano aż trzech morderstw. Ostatnia zbrodnia wszystkich wyprowadziła z równowagi. Ofiarą jej padła wielce poważana osobistość, były gubernator w Indiach, sir James Stamford, który został zabity w nader tajemniczych okolicznościach.

Inspektorowi Caarowi powierzono prowadzenie śledztwa w tej sprawie. Caar nie miał jednak najmniejszego pojęcia kto zabił wysokiego urzędnika kolonialnego, który po powrocie do Londynu żył w odosobnieniu i prawie z nikim się nie spotykał. Poza tym był kawalerem.

— Diabli, wiedzą kto go mógł zabić—pomyślał Caar.— Zbrodniarz był tak wyrafinowany i tak przebiegły, że zatarł za sobą wszelkie ślady.

Dalszy tok myśli inspektora Caara przerwało wejście policjanta, który zameldował.

— Do szefa.

Po kilku minutach Caar znajdował się już w gabinecie pułkownika Wormsleya.

— Jak tam ze sprawą Stamforda? — padło krótkie pytanie.

— Na razie jeszcze nic nie wiem.

— Co to ma znaczyć? Czy pan przypuszcza, że Scotland Yard trzyma swych funkcjonariuszy dla przyjemności? — wrzasnął pułkownik Wormsley...

— Przed chwilą wróciłem z mieszkania zabitego — Caar ośmielił się przerwać szefowi. — Nic tam jednak nie daje się wykryć. Zbrodniarz zatarł za sobą wszystkie ślady.

— Należy więc dalej tropić i szukać! Do roboty!.

Wormsley dał inspektorowi do zrozumienia, że rozmowa skończona. Caar opuścił pokój i przybity na duchu udał się znowu na miejsce zbrodni.

Przyszedłszy do mieszkania sir Stamforda, Caar zaczął przeszukiwać podłogę cal po calu. Z lupą w oku szukał na podłodze śladu nogi. Nic jednak nie znalazł. Wówczas zaczął opukiwać ściany, ale to również nie dało żadnego wyniku.

Zrozpaczony Caar opadł ciężko na fotel i wodził wzrokiem po luksusowo umeblowanym pokoju. Nagle jego wzrok padł na aparat telefoniczny, umieszczony w pobliżu tapczanu. Detektyw jak zahipnotyzowany spoglądał na aparat, jak gdyby spodziewał się, że ten pomoże mu rozwiązać zagadkę. Podniósł się i jak przyciągany magnesem podszedł do telefonu. Mimo woli jego spojrzenie spoczęło na otwartej książce telefonicznej. Nagle zadrżał, przez rozgorączkowany umysł przebiegła mu szczęśliwa myśl.

Caar zauważył adres, który był ozdobiony różnymi hieroglifami, jak gdyby telefonujący podczas rozmowy bawił się rysowaniem figur. Było więc jasne, że sir Stamford znał człowieka, który mieszkał pod tym adresem.

Caar zbiegł ze schodów i udał się pod znaleziony adres. Na jego gwałtowne dzwonienie otworzyła mu drzwi młoda kobieta.

— Czego pan sobie życzy?— zapytała.

— Chciałbym pomówić z panem Roxi — odparł Caar.

— Mój m[illegible], nie wiem...

— Jest przecież w domu?

— Zobaczę. — Kobieta chciała się odwrócić, aby udać się do pokoju, gdy nagle Caar zatrzymał ją:

— Chwileczkę, pani Roxi...

— Czy pan sobie jeszcze czegoś życzy?

Kobieta o zniszczonej twarzy, która musiała być niegdyś piękna, trwożliwie podniosła na niego wzrok. Po prawej ręce, którą gładziła swe jasne włosy, można było poznać jak była zdenerwowana.

— Proszę mi powiedzieć, czy znała pani bliżej sir Stamforda?

Z piersi kobiety wydarł się przytłumiony okrzyk.

— Czy pan jest z policji?— zapytała.

Caar skinął głową. Widział, jakie to wywarło wrażenie na kobiecie i zaczął kuć żelazo póki gorące.

— W jakim pokoju znajduje się pan Roxi? — zapytał urzędowo.

Kobieta wskazała na lewe drzwi. Starała się coś powiedzieć, ale słowa uwięzły jej w gardle Caar podszedł do lewych drzwi i gwałtownie je otworzył W chwili gdy wchodził do pokoju, zauważył jak mężczyzna pragnął ukryć coś za szklaną szafą.

— Panie Roxi — oświadczył inspektor, zbliżając się do mężczyzny — aresztuję pana, jako podejrzanego o zabicie sir Stamforda.

Roxi jednym susem znalazł się przy detektywie i złapał go za szyję. Caar jednak nie zatracił się. Zadał mu silny cios w szczękę i mężczyzna runął na podłogę.

Gdy Caar wchodził do gabinetu pułkownika Wormsleya, ten uniósł głowę z nad papierów. Zakomunikowano mu już o aresztowaniu zabójcy sir Stamforda.

— W jaki sposób udało się panu tak szybko ująć zabójcę, drogi inspektorze? — zapytał .

— Przypadek jest zawsze najlepszym kryminalistą — uśmiechnął się Caar. Dzięki książce telefonicznej wpadłem na trop zbrodniarza.

— Dzięki książce telefonicznej? — zdziwił się Wormsley.

Caar opowiedział o znalezieniu podkreślonego adresu w książce telefonicznej i o złożeniu wizyt państwu Roxi. Zaznaczył przy tym, że udając się tam, wcale nie przypuszczał iż wpadnie na trop mordercy sir Stamforda.

— Już zdenerwowanie pani Roxi wzbudziło moje podejrzenia,—ciągnął dalej. — Pewności jednak nabrałem dopiero gdy ujrzałem, jak Roxi ukrywa coś za szafą. Podbiegłem do szafy i wyciągnąłem ten przedmiot. Był to miecz ze stali damasceńskiej. Roxi ujrzawszy w moim ręku narzędzie zbrodni załamał się i przyznał się do wszystkiego.

— Doskonale wywiązał się pan z powierzonego sobie zadania, inspektorze! — pochwalił Caara Wormsley. — Może pan zna też i motywy czynu?

— Zabójstwo sir Stamforda było ostatnim aktem cichej tragedii dwojga ludzi. Roxi był niegdyś przyjacielem zabitego. Obaj byli jednocześnie w Indiach. Jakaś ciemna sprawa uzależniła całkowicie państwo Roxi od sir Stamforda, który to wykorzystywał bez skrupułów i zmusił panią Roxi, aby została jego kochanką.

Sir Stamford znów wezwał do siebie panią Roxi. Jej małżonek nie mógł dłużej znosić tego stanu rzeczy. Zemścił się na swym byłym przyjacielu i zasztyletował go w chwili gdy sir Stamford odkładał słuchawkę telefonu. Następnie z całym spokojem zatarł za sobą ślady. Nie zwrócił tylko uwagi na książkę telefoniczną. I to go właśnie zgubiło.

Kalendarz dnia

6 Maj

CZWARTEK
Wniebowstąpienie Pańskie
Jana w Oleju, męczennika
Słowiański: Ludomiła
Słońca wsch. 3.57, zach. 19.09
Księżyca wschód 1.42, zach. 13.58

HISTORIA PODAJE:

1656. Porażka Czarnieckiego i Lubomirskiego pod Gnieznem w bitwie ze Szwedami.
1787 Spotkanie króla Stan. Augusta z carową Katarzyną II w Kaniowie n. Dniepr.
1863 Bitwa powstańców pod Kobylanką.
1868 Urodził się Stanisław Przybyszewski.
1910 Zmarł król angielski, Edward VII.
1932 Zamordowanie w Paryżu prezydenta Francji, Pawła Doumera.
1933 Lot kpt. Skarzyńskiego przez Atlantyk.

PRZYSŁOWIA:

„We Wniebowstąpienie deszcz mały Mało paszy przez rok cały".

KTO NIE WIE, ŻE:

Jedwabiu wyprodukowano w roku 1935 na całym świecie 49.900 ton.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Zarozumiałość. Pewnego razu Bernard Shaw znalazł się w towarzystwie, w którym jedna z aktorek wyszydzała rzekomą zarozumiałość swej koleżanki, powszechnie znanej aktorki. W pewnym momencie B. S. odezwał się w te słowa:

— Istnieją dwa rodzaje zarozumiałości: pierwszy polega na mówieniu dobrze o sobie — drugi zaś rodzaj zasadza się na mówieniu źle o innych.

Tłumaczenie snów

Karo 134. Bliska osoba zaniedbuje Panią. Pozyska Pani szczerą przyjaźń. Będzie denerwująca rozmowa z mężczyzną. Radość niespodziana.

Syrena. Będzie Pani pracować w teatrze. Szczęśliwy kolor: czarny. Miesiąc: sierpień. Pan S. interesuje się Panią bardzo.

P. Sama. Smutek Pani minie. Będzie zabawa z dzieckiem. Brunet interesuje się Panią. Spełni się życzenie.

Gwiazdka. Wyjdzie Pani za mąż za swego narzeczonego. List nadejdzie. Będzie sprzeczka domowa. Sen siostry wróży pieniądze i niedomaganie znajomej osoby.

P. Ela c—13. Brunet myśli o Pani. Będzie niedaleka jazda.

P. Micia 27-ska. Szczęśliwy kolor: czarny. Wyjdzie Pani za mąż. Będzie Pani świadkiem zajścia ulicznego.

Sabotaż ze strony przedsiębiorców
jako odpowiedź na zwycięstwo szewców

Niewiele tygodni minęło od ostatecznego zakończenia strajku chałupników szewskich, który przyniósł zwycięstwo robotnikom, a już przedsiębiorcy szewscy podnosić zaczynają głowy i uciekają się do swych wypróbowanych metod sabotażowych.

Podjazdowa walka

Na swój sposób, bez żadnych wieców i protestów wystąpili oni do walki podjazdowej, aby wszelkimi możliwymi środkami „przekonać" swych chałupników, że ponad wszelkie umowy zbiorowe silniejszy jest reprezentowany przez nich kapitał.

Związek zawodowy pracowników przemysłu skórzanego, jak również sami chałupnicy szewscy, informują nas o tych sposobach walki wyczerpująco, ukazując prawdziwe oblicza swych pracodawców.

— Jednym z warunków zawartej umowy zbiorowej — komunikuje nam sekretarz Związku p. Strzelec — było powołanie do życia t. zw. komisji kwalifikacyjnych, które mają na celu ustalanie cen na robotę o wyższej klasie, niż te, które omówione są w cenniku.

Kupcy naturalnie zgodzili się na powołanie do życia takiej komisji, ale obecnie nic sobie z niej nie robią. System, jakiego chwycili się, jest następujący: Gdy rzemieślnik przychodzi z wykonaną robotą i oświadcza, że za wykonanie jej należy się stawka wyższa, niż ustalona w umowie zbiorowej, kupiec oświadcza mu:

„Ma pan prawo odwołać się do komisji kwalifikacyjnej, ale ja tego panu nie radzę. Bo jeśli komisja przyzna panu wyższą stawkę, to ja i tak roboty tej nie będę prowadził, bo mi się nie kulkuluje."

W takich warunkach robotnik, mając do wyboru albo zarobek mniejszy, albo żaden, wybiera drogę ugodową i przystaje na takie warunki, jakie mu podyktuje przedsiębiorca.

— A jeśli robotnik nie przestraszy się tych gróźb — pytamy — i mimo wszystko odwoła się do komisji?

— Wówczas kupiec dotrzymuje swego słowa.

— Kto więc mu wykonuje zamówienie?

— Właśnie o tym pragnę mówić — odpowiada pan sekretarz Strzelec. — Przed naszym strajkiem znane były w Warszawie metody zatrudnienia chałupników za pośrednictwem t. zw. skórników, to jest kupców dostarczających skór dla hurtowników. Otóż przedsiębiorca szewski, obrażając się na swych chałupników, oddaje cholewki w ręce takiego skórnika. A skórnik wzywa do siebie chałupników i powiada:

„Mam tu trochę roboty. Mógłby pan sobie zarobić, ale pan wie. Ja nie jestem przedsiębiorcą, ja to robię dla siebie i cena musi być dużo niższa".

Chałupnik, który musi przecież z czegoś żyć, przyjmuje roboty po cenie niższej i naturalnie robota ta, jako gotowa, wraca do właściwego przedsiębiorcy — kombinatora.

— Czy wypadki takie są obecnie częste?

— Po zakończeniu strajku zdarzają się znowu nagminnie.

Ważna konferencja

W związku z tymi wszystkimi kombinacjami związek zawodowy pracowników przemysłu skórzanego zwołuje na dzień 6 maja b. r. okręgową komisję międzyzwiązkową, która poweźmie w tej mierze odpowiednie uchwały.



„Wojna o szybkim wyniku"
Włoskie plany zbrojeniowe

W obecności Mussoliniego Izba Deputowanych obradowała nad budżetami ministerstw wojny, lotnictwa i marynarki.

Podsekretarz stanu w Min. Wojny Pariani podkreślił, iż doktryna wojenna Włoch streszcza się w formule „wojna o szybkim wyniku".

Doktryna ta opiera się na temperamencie włoskim, sytuacji gospodarczej i geograficznej kraju oraz na zdecydowanym duchu, nadanym narodowi przez faszyzm.

Dla osiągnięcia tego celu należy uczynić przygotowania w dziedzinie technicznej, moralnej i materialnej. Ministerstwo Wojny pracuje nad takim przygotowaniem w celu zagwarantowania całości terytorialnej królestwa i imperium.

Podsekretarz stanu w Ministerstwie Marynarki Cavagnari oświadczył, iż obecnie przed marynarką włoską stoją szersze zadania, niż w przeszłości.

Marynarka włoska powiększy w bliskiej przyszłości liczbę pancerników i proporcjonalnie do tego liczbę innych okrętów wojennych.

Zdaniem mówcy, ewentualny zatarg europejski niewątpliwie przekształciłby się w wojnę światową.

W związku z tym marynarka włoska musi stać się marynarką oceaniczną. Jest to najdonioślejsza zmiana w programie morskim Włoch.

Podsekretarz stanu w Ministerstwie Lotnictwa gen. Valle zaznaczył, iż **liczba eskadr lotniczych została już zwiększona i wzrośnie jeszcze do granic, przewidzianych w nowej organizacji lotnictwa.**

Produkcja krajowa w pełni odpowiada koniecznościom stopniowego wykonania tego programu. Co się tyczy surowców, to w związku z wprowadzeniem w okresie wojny abisyńskiej sankcyj import surowców, potrzebnych do budowy samolotów, spadł z 23 procent do 8 procent.

Z chwilą, gdy eksploatacja górnicza w Sardynii stanie się faktem dokonanym i gdy Włochy mieć będą już swe drzewo z okręgu podalpejskiego, — import ten zmaleje do minimum.

Przemówienia wszystkich wiceministrów były gorąco oklaskiwane przez Izbę.



Na małej wokandzie...

Mam go!
czyli „Przygoda odważnego człowieka"

(A. E.) — Nie wiem, co mam zrobić z tem Frankiem Gnietłowskiem — skarżył się pan Ignacy Burak Stanisławowi Szukalskiemu. — Wiele razy przejdę kole jego warsztatu, to musi wypasc na ulice i kopniaka mnie dać.

— Ty frajerska duszo — kiwał pogardliwie głową pan Stanisław. — A bo nie możesz mu przypalantować fangi w nonio, a także samo prawego sierpowego pod ucho?

— Nawalam się, ponieważ że słabosilny jestem.

— Takiem sposobem ja cię obronię! — oświadczył pan Stanisław; poczem obaj przyjaciele dziarskim krokiem ruszyli w kierunku warsztatu pana Gnietłowskiego.

Warsztat mieścił się w sklepie od ulicy, ciemnym, jak grób. Pan Stanisław zajrzał do środka, nic jednak nie zobaczył. Nie uląkł się jednak ciemności i ruszył w głąb sklepu, pozostawiając tchórzliwego kolegę na ulicy.

Przez dłuższą chwilę panowała cisza. Poczem rozległ się zduszony głos pana Stanisława:

— Mam go!!

— To klawo, Stasiu! — ucieszył się pan Ignacy. — Daj go tu!

— Kiedy on nie chce iść!

— Nie chce? — zmartwił się pan Ignacy. — To trudno, chodź sam.

Ale on mie nie puszcza.

Po tym oświadczeniu zapanowała cisza, a gdy wreszcie odważny pan Stanisław ukazał się przed sklepem, miał roz kwaszony nos i podbite oko.

—o—

Sąd skazał pana Franciszka Gnietłowskiego na tydzień aresztu za pobicie.

Pomoc zimowa będzie likwidowana w maju

Miesiąc kwiecień był piątym z kolei i ostatnim miesiącem akcji pomocy zimowej. Liczba bezrobotnych ojców rodzin, którzy w ciągu tego miesiąca korzystali z pomocy zimowej, wynosiła 270.846 osób.

W stosunku do m-ca marca r. b. stanowi to spadek o blisko 98 tys. osób. Tłumaczy się to rozpoczęciem w kraju robót publicznych, które według danych z 24 kwietnia b. r. zatrudniły blisko 125 tys. bezrobotnych.

Liczba dzieci, objętych akcją pomocy zimowej, utrzymała się w kwietniu na poziomie miesiąca poprzedniego, wynosząc mianowicie 510.947 dzieci.

Wyniki zbiórki w gotówce i naturaliach wynosiły na dzień 30 kwietnia r. b. 31.687.315 zł.

W końcu maja akcja pomocy zostanie całkowicie zlikwidowana. W ciągu bież. miesiąca trwać będzie nadal zbiórka ofiar zadeklarowanych, lecz jeszcze nie wpłaconych w całości, oraz zbiórka ofiar tych osób i instytucyj, które nie wzięły dotychczas zupełnie udziału w akcji pomocy zimowej dla bezrobotnych.

W CZTERY OCZY
Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Kłótliwi nie będą szczęśliwi

P. GERARD Z ŻYRARDOWA. — Kocha się w p. H. od roku. Kilkakrotnie już gniewał się z nią, ale zawsze z jej winy.

Pewnego dnia miał wyjechać do Warszawy, ale coś pokrzyżowało jego plany i został, o czym nie zdążył zawiadomić p. H.

W drodze powrotnej spotkał kolegę p. Romana J., który go przedstawił swej kuzynce. Odbyli przechadzkę po parku.

Dowiedziała się o tym jakoś p. H., przybyła na miejsce i nerwowo przeprosiła p. Gerarda, prosząc, by udał się z nią we wskazanym przez nią kierunku. Tam zasypała go gradem zarzutów i kilkakrotnie spoliczkowała. Pomimo to rozmowa trwała jeszcze półtorej godziny.

P. Gerard twierdzi, że oboje nadal się bardzo kochają, ale myśli, że chyba nie powinien się z nią widywać po tym, co zaszło. Prosi o radę, czy ich przyjaźń dalsza jest jeszcze możliwa i wskazana.

Owszem, Panie Gerardzie, skoro się wzajemnie kochacie, to powinniście się nadal przyjaźnić, ale również — skoro się wzajemnie kochacie — nie powinniście się tak sprzeczać.

Niech Pan swej ukochanej wyperswaduje dalsze sceny zazdrości i uwarunkuje przyjaźń absolutnym zaniechaniem tego brzydkiego postępowania. Powinna w ogóle trzymać swe nerwy na wodzy. Bo kłótliwa para nigdy nie będzie szczęśliwa. Czy doprawdy nie można się kochać gorąco, ale... spokojnie?...

P. A. H. — Nie należy nigdy hamować głosu serca. On zawsze wskazuje drogę najtrafniejszą. Wszystko usprawiedliwia.

Głos serca — to głos sumienia. Jeżeli się jest z nim w zgodzie, można nie zważać na nic innego. Oczywiście, jeżeli Pani marzy o „karierze", to z „marnym urzędnikiem" jej Pani nie zrobi. Ale chyba nie o to Pani chodzi?

Uważam, że Pani i jego wysiłki „zapomnienia" będą daremne. Niepotrzebnie tylko oboje na to tracicie zdrowie, czas i siły. Idźcie w tym kierunku, jaki wskazuje Wam zew Waszych serc.

„KIELECKA SZÓSTKA"

donosi nam:

„Przebywamy stale w towarzystwie dwóch słodkich panienek, uroczych blondyneczek, 17-latek, a więc naszych rówieśniczek. Czterech nas kocha się w nich na zabój, to też często dochodzi do kłótni, który z którą ma przebywać. Pozostali dwaj pragną tamtych czterech pogodzić, ale im się to w żaden sposób nie udaje.

Prosimy Kochanego Redaktora o przyjacielską radę, jak wybrnąć z tej sytuacji bez wyjścia".

* * *

Nie rozumiem właściwie, dlaczego macie przebywać tylko koniecznie parami na osobności. A razem nie weselej? Jeżeli ma być inaczej niech panienki dokonają ostatecznie wyboru. Ich jest mniej, więc mają prawo wyboru.

Pech zawodowego fałszerza

Gdy został „grandziarzem" wpadł znów do kryminału

K. Wajcenzang (ostatnio Warszawa) był przez całe życie fałszerzem. Proceder ten jednak był jego nieszczęściem, bowiem Wajcenzang stale wpadał. Co wyszedł z kozy, to do niej wracał. Tak całe życie spędzi! ciągle w kryminale, to się przecież może sprzykrzyć najcierpliwszemu człowiekowi, a Wajcenzang nie należał do zbyt cierpliwych.

Toteż postanowił zmienić fach i zostać uczciwym człowiekiem. Długo myślał i wymyślił zamienić się w „grandziarza".

Odważnym szczęście sprzyja — powiedział sobie i zapukał do drzwi mieszkania Józefy Żerowskiej przy ul. Granicznej 16.

Otworzyła służąca informując, że pani nie ma w domu. Ale Wajcenzang tym się nie stropił. Powiedział, że jest kuśnierzem, że pani kazała mu przyjść po futro do naprawy i nie udało, bo w tej samej dziwi się, że pani nie ma. Da sobie jednak radę i futro zabierze sam. Wtargnął do mieszkania mimo protestu służącej.

Podszedł do szafy, otworzył ją, chociaż służąca zastąpiła mu drogę i byłoby mu się udało, ale jak kto ma pecha w życiu, to będzie miał zawsze. No i znowu się Wajcenzangowi chwili wróciła właścicielka mieszkania.

Wajcenzang nie tracił zimnej krwi i jeszcze z gębą na Żerowską. Jak śmie kpić sobie z człowieka pracy jakim jest kuśnierz i kazać mu przychodzić, a samej na ten czas ulatniać się z domu. Gadał a wymykał się tyłem, żeby tyłko do przedpokoju.

Niewiasta była jednak tak samo przytomna jak i Wajncenzang i złodzieja nie puściła. Wszczęła alarm. Zbiegły się sąsiadki i wysłuchawszy w czym rzecz dalejże sprawiać złodziejowi manto.

Dostał porządnie i potem musiał udać się z policjantem do komisariatu.

PAPIEROSY A MŁODZIEŃCY W WIEKU SZKOLNYM.

W niektórych pismach ukazała się wiadomość o tym, że wyjdzie niebawem zarządzenie zabraniające młodocianym do lat 16 sprzedaży papierosów. Jak się wydaje wiadomość ta nie jest na niczym oparta. Kupowanie przez młodocianych papierosów jest na porządku dziennym nie tylko dlatego, że młodzieniec już sam pali; ale niekiedy posyła się chłopca aby kupił papierosy dla starszych.

Sprzedawca nie jest w stanie kontrolować wieku odbiorców, Zrzeszenie sprzedawców papierosów wypowiada się przeciw tym utrudnieniom, zresztą niecelowym, bowiem każdy młodzieniec o ile będzie chciał palić znajdzie dorosłego, który mu papierosy kupi.

TRUP DZIECKA W TUNELU

Strażnik kolejowy stał na dyżurze w tunelu kolejowym między dworcem Głównym i wylotem tunelu pod wiaduktem mostu Poniatowskiego. Przechodził pociąg. Nagle w świetle lampy tunelowej strażnik dojrzał jak z okna jednego z wagonów wyleciała paczka. Ktoś ją niezawodnie wyrzucił.

Po przejściu pociągu strażnik poszedł do miejsca, gdzie upadła paczka i znalazł zawiniątko, a w nim trupa niemowlęcia płci męskiej. Policja wszczęła poszukiwania zbrodniczej matki.

Dorożką wjechał na wystawę

Karkołomne wyczyny pijanego „mistrza bata"

Dorożkarz Jan Sztybel (Warszawa, Kamionkowska 5) troszeczkę sobie wypił. Trafia się to często. Jechał przez ulicę Rymarską i zapatrzył się na wystawę handlu win i wódek. Butelki uśmiechały się do Sztybla, który odpowiedział uśmiechem i jął łykać ślinkę.

Tak się zapatrzył na wystawę, że wjechał wprost w nią. Kobyła upierała się, ale dryndziarz bił batem i kręcił lejce w kierunku wystawy. Kobyła wyrżnęła łbem o wystawę i wielka szyba rozprysła się w kawałki. Sztybel zeskoczył wtedy z kozła i porwawszy jedną z butelek zbił szyjkę i przechylił do gardła lejąc prawdziwego benedyktyna.

Na ulicy zebrał się tłum. Przyszedł policjant i odwiózł Sztybla jego własną dorożką do komisariatu. Dopiero, kiedy dorożkarz wytrzeźwiał nie mógł wyjść z podziwu, jak to się stało, że on wjechał do wystawy handlu win i wódek i nie przypominał sobie smaku benedyktyna. Sporządzono protokół.

Szantażysta — mordercą!

Ofiarą jego padł drugi... szantażysta

Mieszkańcy Chicago znajdują się obecnie pod wrażeniem niezwykłej zbrodni. Mordercą jest znany władzom szantażysta, Bill Flanagan, którego ofiarą padł poważny kupiec, Oliver Jones. Zaraz po dokonaniu zbrodni Flanagan zgłosił się na policję i przyznał się do dokonanego czynu. Wywierał on wrażenie obłąkanego i dopiero gdy się nieco uspokoił, można było się od niego dowiedzieć, co go skłoniło do dokonania zbrodni.

Przed 5 laty Flanagan znalazł przypadkowo portfel Jonesa z dokumentami, które mocno kompromitowały kupca. Doświadczony szantażysta, od razu zrozumiał, że nadarza mu się wielka gratka. Sfotografował dokumenty i udał się do Jonesa, aby pertraktować z nim w sprawie „nagrody" za znalezienie dokumentów.

Ku jego zdumieniu kupiec natychmiast go przyjął. Szantażysta pokazał mu fotografie dokumentów i żądał 5.000 dolarów. Kupiec uważnie go wysłuchał, a następnie oświadczył, że podrzucił mu portfel. Dokumenty zaś, które się tam znajdowały, były podrobione. Na dowód, że tak jest w istocie, pokazał Flanaganowi odpis aktu notarialnego, w którym było zaznaczone, że dokumenty są fałszywe. Opublikowanie więc tych kompromitujących dokumentów, nie mogło przynieść żadnej ujmy kupcowi.

Szantażysta był tym nieco rozczarowany. Rozczarowanie jego przeobraziło się w przerażenie, gdy Jones oświadczył mu, że próba szantażowania go została utrwalona na płycie gramofonowej. Ukazał mu ukryty mikrofon, do którego mówił Flanagan.

Jones uspokoił szantażystę i zapewnił, że nie przekaże go w ręce władz, jeśli będzie mu oddawał znaczną część tych sum, które w przyszłości zdobędzie szantażem. A ponieważ nie chce go kontrolować, żąda, aby płacił mu 10 dolarów dziennie. Flanagan widząc, że sam oddał się w ręce Jonesa, musiał się na to zgodzić.

W ciągu 5 lat płacił Jonesowi haracz. Aby zaspokoić żądania Jonesa musiał obecnie energiczniej „pracować", niż poprzednio. W końcu jednak nie mógł wywiązać się z tych zobowiązań. Jones zagroził mu wówczas złożeniem skargi. Przy tym zaznaczył, że jemu, poważnemu, bogatemu kupcowi uwierzą, podczas gdy do zeznań Flanagana, znanego szantażysty, nie przywiążą wagi. Zrozpaczony szantażysta nie mogąc wydostać się z sieci, narzuconych na niego przez jego krwiopijcę, sięgnął za broń i postrzelił go.

Z początku policja nie dała wiary opowieści Flanagana. Ale podczas rewizji dokonanej w mieszkaniu zabitego znaleziono mały notesik, w którym robiono notatki szyfrem. Władze szybko znalazły klucz tego szyfru i ustaliły, że poważny kupiec, Jones w ostatnich czterech latach szantażował 20 szantażystów. Wszystkich ich zaś nabrał w ten sam sposób co Flanagana. W ten sposób kupiec „zarabiał" 200 dolarów dziennie. Często porozumiewał się z niektórymi szantażystami i polecał im „klientów".

W kołach szantażystów Jones nazywał się „mister". Niektórzy szantażyści potrafili ocenić informacje Jonesa i dobrowolnie zgadzali mu się płacić haracz. Na zewnątrz Jones był solidnym kupcem, w rzeczywistości zaś haracz jaki płacili mu szantażyści znacznie przekraczał dochody, jakie dawało jego przedsiębiorstwo.

Ponieważ wszyscy szantażyści, których szantażował Jones. byli zaznaczeni w notesie pod pseudonimami, władze nie zdołały ich ująć.

Ludzkie bestie

26-letnia Adela P. służąca, została zwolniona z pracy u Wacława Grudzińskiego, (Warszawa, Ludwiki 6). P. udała się onegdaj wieczorem na dworzec Główny, by pojechać do rodziców w Grodnie. Ponieważ nie było pociągu, P. za pośrednictwem nieznajomej kobiety udała się na nocleg do budki (dawniejsza rogatka Grójecka) — za małą opłatą.

Przybywszy na miejsce, P. zastała przed budką 2-ch mężczyzn, którzy zaprowadzili ją do środka, gdzie było jeszcze 3-ch mężczyzn. Wszyscy znie wolili P., przy czym skradli jej z woreczka 5 złotych.

P. zameldowała o swej przygodzie policji, która wszystkich sprawców aresztowała.

Są to: Stanisław Barszczewski, Antoni Chrzanowski, Józef Żebrowski, Marian Piotrowski i Czesław Polkowski — wszyscy mieszkańcy Okęcia i Ochoty.

Podwyżka płac robotników budowl.

Orzeczenie komisji rozjemczej

Powołana przez ministra opieki społecznej Zyndram-Kościałkowskiego komisja rozjemcza dla przemysłu budowlanego w Warszawie wydała w dn. 4 b. m. orzeczenie, regulujące warunki pracy i płacy robotników budowlanych na okres od 1 maja b. r. do 31 marca 1938 r.

Orzeczenie komisji obejmuje nie tylko robotników budowlanych, lecz również zawody, związane z budownictwem: malarzy, zdunów układaczy płytek terrakotowych posadzkarzy oraz robotników, zatrudnionych w zakładach urządzeń zdrowotnych.

Orzeczenie wprowadza pewną podwyżkę płac dla niektórych kategoryj robotników w granicach od 4 do 7 proc. M. in. ustalono podstawową stawkę dla murarza na 1.30 zł. za godzinę, dla murarzy, zatrudnionych przy trudniejszych pracach murowanych i tynkowych na 1.40 zł. za godzinę.

Dalej ustalono stawki za godzinę: dla pracowników — 0.85 zł., dla cieśli pierwszej kategorii 1.30 zł., dla pozostałych cieśli 1.05 zł., dla koźlarza 1.00 zł., dla zbrojarza pierwszej kategorii 1.30 zł., dla zbrojarza drugiej kategorii 0.85 zł., dla betoniarza 0.85 zł. oraz dla pomocy na budowie 0.70 zł.

Jednocześnie ogłoszone zostało orzeczenie komisji rozjemczej dla przemysłu budowlanego w Krakowie. Orzeczenie to ustaliło podstawową stawkę dla murarza na 1.28 zł. za godzinę.



Miss Eleanor Link, córka zamożnego farmera w Los Angeles, urządziła w tych dniach „uroczystość urodzinową" dla dwóch aligatorów, z których jeden liczy 150 lat, drugi — 80. Uroczystość odbyła się na jeziorze w towarzystwie solenizantów.

„Rzeczoznawca"...

Zaczniemy od słów jednego z wierszy Perzyńskiego: „Gdzie to było, w państwie jakiem, tego wam nie powiem za nic. Nie dam poznać żadnym znakiem, nie określę nawet granic".

Przyjmijmy tedy, że rzecz miała się w Skumbrii. Otóż w procesie jaki się rozegrał przed skumbrijskim Sądem Okręgowym na tle praw autorskich do pewnego „cudownego" scenariusza, stanął w charakterze „rzeczoznawcy" czarnobrewy zabójczo - piękny filmowiec. Czym się kierował skumbrijski związek producentów filmowych, że właśnie na tego pięknoducha padł wybór — pozostanie wieczną i słodką jego tajemnicą. Złośliwi twierdzą, że związek ma wśród swoich członków najmniej... dwie bardziej zasłużone osoby, gdyż dotychczasowa filmowa działalność „rzeczoznawcy" wyraża się zaledwie dwu pozycjami: był pomocnikiem reżysera pewnego filmu o rosyjskim temacie, a przy innym filmie sprawował funkcje kierownika produkcji. Oto cały bilans.

Ten właśnie zasłużony pionier skumbrijskiej kinematografii staje przed sądem, dumny jak paw i udziela wiekopomnych wyjaśnień. Ktoś pyta:

— W jaki sposób buduje się kapitał, potrzebny do realizacji filmu?

— Pieniądze dostaje się na nazwisko producenta — odpowiada „rzeczoznawca". — A jeśli producent jest niepopularny — na nazwiska innych realizatorów.

— Co jest ważniejsze w filmie: temat, czy idea? — pyta adwokat.

— Idea — odpowiada niepewnie „rzeczoznawca".

— A co to jest idea? — pada znów pytanie.

— Idea, to pomysł—mówi skumbrijski geniusz filmowy.

— A co to jest pomysł?

— Pomysł, to idea — odpowiada „rzeczoznawca", drczgocząc wszystkich trafnością odpowiedzi.

Wesołe, prawda? Ale skumbrijczycy mają z „rzeczoznawcą" większe zmartwienie: od pewnego czasu grozi bowiem, że wyjedzie do Ameryki, że porywają go do Hollywood, i że tam dopiero pokaże światu, co potrafi.

Jaka szkoda, że my takich „wielkości" nie mamy, którzy by swoim geniuszem filmowym sławili sztukę polską na całym świecie.

Śmierć bezdomnych w stogu słomy

PRAGA. Na przedmieściu praskim Smichov spłonął ubiegłej nocy stóg słomy, w którym nocowali bezdomni. 8-miu z nich znalazło śmierć w płomieniach.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Charewicz przypadkowo spotkał przed hotelem Polskim, na ulicy Długiej, mężczyznę o długiej, rudej brodzie, w którym poznał Montwiłła. Natychmiast umówił się telefonicznie z Iwanowem, któremu dał znać, iż w hotelu Polskim mieszka pod fałszywym nazwiskiem Stanisława Sawickiego Mirecki-Montwiłł. Iwanow polecił śledzić Montwiłła, który jednak zauważył szpiclów.

Natychmiast opuścił hotel i przeniósł się do innego mieszkania, na ulicy Sadowej. Ale zanim zdołano rozpakować rzeczy, ktoś zapukał do drzwi, a równocześnie rozległ się donośny głos:

— Policja! Otworzyć!

Żona Montwiłła dała mu milcząco znak ręką. Co teraz ma czynić? Czy otworzyć policjantom drzwi? A może wyskoczyć oknem?

Wiedziała, że Montwiłł nie ulega tak szybko, że będzie walczył do ostatka, znała jego nieustraszony charakter...

Zawsze mawiał:

— Ho, ho, żywcem mnie nie zdobędą.

Pewnego razu gdy znalazł się w mieszkaniu otoczonym przez policję, odezwał się do swego otoczenia:

— Strzelać będę do ostatniej kuli w lufie, potem walnę sobie w łeb.

Pani Mirecka była więc pewna, że obecnie również zechce się bronić, ale Montwiłł spokojnie szepnął:

— Otwórz drzwi!

Nie chciał snadź, by żona, którą tak ukochał i która była w ciąży, poniosła śmierć podczas tej walki.

Gdyby bowiem strzelał, policja rozpoczęłaby salwę i na pewno padliby oboje trupem.

Nie, lepiej, by jego rewolwer w tej chwili zamilkł. Odda się żywcem w ręce katów. Ale carscy siepacze mogą być przekonani, że z ust jego nie wydostaną nic, że nie wymówi nawet swego nazwiska.

Gdy żona Montwiłła otworzyła drzwi, do pokoju wpadło kilku komisarzy na czele z Iwanowem, dwóch szpicli i kilku policjantów.

Banda ta wpadła do pokoju z rewolwerami w ręku.

Montwiłł rzekł z ironicznym uśmiechem:

— Schowajcie te rewolwery, nie będę strzelać.

— Zdaje się, mam przyjemność z panem Mireckim? — zapytał Iwanow, spoglądając prosto w oczy Montwiłła.

Mirecki milczał, spokojnie przyglądając się twarzy Iwanowa.

— Ha, nie spodziewał się pan, że odwiedzimy pana tutaj? — uśmiechał się wciąż zadowolony pułkownik.

— To moja sprawa.

— No i moja.

Montwiłł milczał:

— Nie raczy pan odpowiadać?

— Nie.

— Czemu to? Przecież chodzi tu o zupełnie niewinne pytanie!

— Odpowiadam na pytania tylko wtedy, gdy jestem wolny, gdy ręce moje nie są skute, a teraz brzęczą za mnie moje kajdany.

Mirecki stanął milcząco ze swą żoną przy oknie, przyglądając się, jak policja dokonywała rewizji. Odprowadzono ich do pobliskiego komisariatu. Tam dłuższy czas byli razem i mieli czas pomówić ze sobą o wszystkim szczegółowo. Dopiero o czwartej odprowadzono Mireckiego do ochrany, zaś jego żonę pozostawiono w komisariacie do późna w nocy.

Pani Mirecka w kilka lat potem opowiadała:

— Byłam już wtedy w ciąży i to sprawiało Montwiłłowi niezwykłą radość, marzeniem jego było dziecko. Jeszcze wtedy, gdy przebywał na zesłaniu na Syberii, marzył o dziecku, wiedział bowiem, że czeka go szubienica i śmierć.

Toteż, przewidując możliwość naszego aresztowania, umówił się z matką swego towarzysza Piątkowskiego, że wychowa nasze dziecko, jeśliby nas aresztowano. Matka Montwiłła była zbyt uboga, by mogła wziąć na siebie wychowanie dziecka.

Gdyśmy żegnali się w komisariacie, prosił mnie, bym dziecko kochała, bez względu na to czy będzie udane, czy też nie.

Gdy ostatnim razem był w Zakopanem przywiózł ze sobą szereg pamiątek. Teraz jednak powiedział:

— Podrzyj to wszystko, to są głupstwa. Zostaw tylko zeschłe listy, które rwałem, myśląc o tobie.

Żegnając się, ucałował swą żonę. Na twarzy jego ślizgał się uśmiech. Nie chciał pozostawić wrażenia, jak gdyby po raz ostatni rozmawiał ze swą ukochaną żoną, jak gdyby oczekiwała go teraz szubienica.

Spojrzał jej w oczy i powiedział:

— Bądź zdrowa, Mario, kochaj nasze dziecko.

— Bądź dobrej myśli, Bronuś...

— Odwaga ani dobra myśl jeszcze mnie nigdy nie opuszczały.

Odszedł. Maria Mirecka westchnęła.

W ochranie panował wielki jubel z powodu aresztowania Mireckiego. Iwanow kazał sprowadzić go do swej kancelarii i usiłował wszcząć z nim rozmowę:

— No mamy pana. Może pan nam teraz cośkolwiek opowie, jak to było pod Rogowem... pod Pruszkowem... w Ćmielowie?... Wszystko, ale to wszystko o panu wiemy.

Ale Mirecki Milczał. Iwanow pytał go więc:

— Czy zechce pan cośkolwiek powiedzieć?...

Na to Montwiłł odrzekł:

— Owszem, ale tylko to, co podyktuję do protokółu. Proszę...

Protokólant zapisał:

„Na pytanie, czy nazywam się Józef Montwiłł, czy Stanisław Sawicki, czy też Mirecki, odpowiadam: aresztowano mnie z paszportem na nazwisko Stanisława Sawiskiego, ale to nie jest moje właściwe nazwisko. Ile lat sobie liczę, nie chcę wyjawić.

Na żadne pytania, mające jakikolwiek związek z moją osobą nie chcę udzielać odpowiedzi. Tylko tyle mam do powiedzenia".

Pułkownik Iwanow nie badał dłużej Montwiłła. Po cóż miał go badać, po co miał wysilać się, skoro tak świetny informator w osobie Charewicza, opowiadał mu wszystko o wyczynach Montwiłła-Mireckiego?

Charewicz wszystko opowiadał, zaś Iwanow dał mu obiecane 300 rubli za głowę Montwiłła. Oczy jego zabłysły jeszcze bardziej, gdy poczuł w ręku swym szeleszczące banknoty, a z ust jego pociekła ślina.

O, teraz już go nie parzyły te pieniądze! Przyzwyczaił się do tego. Zaraz też udał się do swej kochanki, pokazał jej pieniądze, mówiąc:

— Widzisz, to przysłali mi moi rodzice... Teraz dopiero się urządzimy. Nie troszcz się, nasze dziecko nie zazna biedy, nic mu nie zabraknie.

Tego dnia nie wyszedł już z domu swej kochanki. Bał się spotkania z towarzyszami. Wiedział, co go oczekuje. Judasz czuł, że grunt pali mu się pod stopami, że na pewno śmierć Montwiłła zostanie pomszczona.

Następnego dnia również nie wychodził z domu. Powiedział swej kochance:

— Głowa mnie boli... Nie chcę stąd wychodzić... Poleżę cały dzień...

— Jeśli cię głowa boli, to idź na spacer. To ci dobrze zrobi.

— Nie, poleżę. Ból głowy przejdzie.

— A co będzie z lekcjami?

— Puściłem wszystkie lekcje. Po cóż mam męczyć się i obuczać jakieś tępe łby, jeśli rodzice będą mi teraz stale przysyłać, co miesiąc, pięćset rubli?... Ach, kochana, co teraz będzie za rajskie życie!...

A w tym czasie, gdy „judasz" tak się cieszył swymi srebrnikami, bojąc się wyjść na ulicę, zapadł wyrok śmierci:

— Józef Mirecki false Stanisław Sawicki został skazany na śmierć przez powieszenie...

Gdy sędzia odczytywał wyrok, twarz Montwiłła nie drgnęła nawet. Uśmiechnął się tylko drwiąco, tak jak gdyby kpił z tych, co go teraz sądzą.

Po wyroku miał zamiar popełnić samobójstwo. Nie chciał, by carscy kaci tknęli jego ciała, by mieli satysfakcję wieszania go. Ale potem zrezygnował z tego pomysłu.

Przed śmiercią otrzymał zezwolenie na widzenie się ze swą żoną. Widzenie odbyło się przez okienko, które było odgrodzone podwójnymi kratami. Żona oświadczyła, że pragnie otrzymać widzenie ze swym mężem bez krat. Ale Montwiłł odrzekł:

— Nie proś ich o nic! Nie powinniśmy ich o nic prosić.

Potem rozpytywał o córeczkę, która się w międzyczasie urodziła, o jej wygląd. Gdy już mieli się żegnać, powiedział:

— Wychowaj ją na dobrą Polkę!

To były ostatnie słowa Montwiłła, wypowiedziane do bliskich.

Około godziny trzeciej w nocy, gdy Montwiłł spał jeszcze, żandarm otworzył drzwi i powiedział:

— Czy chce pan spowiadać się przed śmiercią?

— Czy dzisiaj zostanie wykonany wyrok?

— Tak! Wszystko już jest gotowe — odrzekł strażnik więzienny.

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„U pięknej Klary"



JUTRO „CENTRALA DZIAŁA".

Pogrzeb ś. p. Biskupa A. Łosińskiego

był jedną wielką manifestacją uczuć religijnych katolickich Kielc

W dniu wczorajszym nastąpiło zakończenie uroczystości pogrzebowych w Kielcach zwiazanych ze śmiercią ś. p. ks. biskupa Augustyna Łosińskiego.

W uroczystościach pogrzebowych brało udział 13 biskupów i około 300 księży. Po uroczystym żałobnym przemówieniu trumnę ze zwłokami ś. p. biskupa Łosińskiego obniesiono dookoła katedry, poczem nastąpiło złożenie ciała w podziemiach kościoła.

Wczorajszy dzień w Kielcach minął pod znakiem podniosłej manifestacji uczuć ludności katolickiej dla wiary i kościoła.

Przybyłe do Kielc tłumy wiernych zalegały wszystkie świątynie, wnosząc gorące modły za duszę zmarłego Arcypasterza.

W pogrzebie brali udział obok duchowieństwa, przedstawiciele władz, oraz liczne delegacje stowarzyszeń i organizacyj katolickich, przybyłe na smutny obrzęd z terenu całej diecezji.

Na czas pogrzebu wszystkie sklepy w Kielcach były zamknięte, a ruch uliczny był wstrzymany.

Pogrzeb ś. p. ks. biskupa Łosińskiego sprawił w mieście niezatarte wrażenie i pozostanie na długo w pamięci wiernych.

Śmierć narzeczonego powodem samobójstwa

We wsi Łączna-Czerwona Górka, gm. Suchedniów pow. kieleckiego, w mieszkaniu u swego ojca popełnił samobójstwo przez strzelenie sobie z pistoletu w prawą skroń Stefan Niemiec, lat 24, kawaler robotnik.

Przyczyna samobójstwa narazie nieznana.

Na wieść o samobójstwie Niemca, niejaka Gruba Marianna, lat 20, narzeczona Niemca, pobiegła tegoż dnia na pobliski tor kolejowy i rzuciła się pod pociąg motorowy na szlaku Suchedniów—Łączna, zoznając obcięcia obu nóg powyżej kostek i tymże pociągiem odwieziono ją do Kielc, gdzie następnie umieszczono w szpitalu św. Aleksandra.

Stan zdrowia wymienionej nie budzi obaw o życie.

Tragiczna śmierć rowerzysty

Na szosie pod Pionkami, pow. kozienickiego, Piotrowski Stefan, zam. Radomiu, przy ul. Białej 14, jadąc bardzo szybko rowerem na zabawę do Pionek, w pewnym momencie wjechał w wyboje na szosie, wskutek czego urwał mu się kierownik od roweru i przednie koło, zaś Piotrowski spadając na nawierzchnię szosy poniósł śmierć na miejscu.

Kina kieleckie:

Czwartak Dorożkarz Nr 13
Palace: Ty co w Ostrej świecisz Bramie
WF. i PW Ku wolności
Casino: Tańczący pirat

Karteczki zaśmiecają wystawy

Komisja artystyczna m. Kielc winna zwrócić baczną uwagę na okna magazynów

Już niejednokrotnie poruszono sprawę estetycznego wyglądu wystaw sklepów kieleckich. Był nawet urządzony konkurs na najładniejszą wystawę, a komisja artystyczna magistratu dokłada starań. aby ulica kielecka przybrała nareszcie wielkomiejski wygląd.

Jak dotychczas wszelkie usiłowania w kierunku podniesienia estetyki miasta dają nikłe rezultaty. Szyldy w mieście są w dalszym ciągu niechlujne i stanowią wręcz skandaliczną kakafonię berw i błędów językowych. Gorzej jest jeszcze z wystawami, które niekiedy przypominają raczej śmietnik niż okna magazynu.

Nieumiejętnie dobrane towary, bezładnie rozrzucone na wystawie odstraszają klijenta i rażą oko przechodnia.

Niektóre sklepy zanieczyszczają swe okna wystawowe kartkami ogłoszeniowymi, co czyni już istny śmietnik.

Komisja artystyczna miasta winna zwrócić uwagę na kartki z ogłoszeniami w witrynach okien, bowiem czegoś podobnego nie spotyka się w innych miastach, dbających o wygląd swych ulic.

Sklepy, które zaśmiecają swć wystawy karteczkami winny być specjalnie opodatkowane. Jest podatek od szyldów, niech będzie i od karteczek.

Kradzież w tartaku państ.

Sklepowy prowadzący od dwóch tygodni sklep w tartaku państwowym, zauważył systematyczną kradzież produktów spożywczych przywożonych do sklepu przez woźnicę Jana Siekańskiego (Kielce, ul. Zagnańska 76).

O spostrzeżeniu swym sklepowy zawiadomił policję, która niesumiennego woźnicę zatrzymała.

Kradzież walizy

Bodzoń Józef zam. w Katowicach, przy ul. Wełnowiec 9, zameldował, że w dniu 30 kwietnia b. r. około godz. 20 jechał furą z Kielc w kierunku Daleszyc i na Placu Wolności, przed odjazdem z tej fur, skradziono mu walizę fibrową, zawierającą ubranie, bieliznę i artykuły spożywcze ogólnej wartości 182 zł.

Dziekan postrzelił Papaja

nie dobrze jest grozić zabiciem

Jan Papaj z Prandocina, pow. miechowskiego, jadąc furmanką we wsi Starzyn, spotkał Idziego Dziekana, z którym miał zatargi i począł grozić Dziekanowi zabiciem.

Dziekan cofając się przed Papajem ostrz gał go, aby zaniechał napaści, bo bedzie strzelał, a gdy Papaj mimo to w dalszym ciągu nacierał na niego, wówczas strzelił dwa razy z rewolweru do Papaja raniąc go w rękę poniżej łokcia.

Dziekana zatrzymano.

Numer akt. Km. 57/36

Obwieszczenie

o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Chmielniku mający kancelarię w Chmielniku przy ulicy Piłsudskiego 19 na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 25 maja 1937 r. o godz. 10 w Solcu u dłużnika odbędzie się I-sza licytacje ruchomości, należących do Tomasza Lecha, składających się z inwentarza żywego i mebli, oszacowanych na sumę zł. 1700

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 23 kwietnia 1937 r.

Porachunki osobiste

Na szosie Zwoleń — Kozienice, na 5 kilometrze od Zwolenia, pow. kozienickiego, Wziątek Stanisław, zam. we wsi Helenów i Patek Józef ze wsi Jaśminowa wracając z odpustu ze Zwolenia i będąc w stanie pijanym, wszczęli między sobą bójkę, w czasie której Patek zadał Wziątkowi nożem dwie rany w lewe ramie i lewy bok, które to rany zaliczają się do ciężkich uszkodzeń ciała.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Prenumerata miesięczne „Ilustrowanego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo.
Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Wesoła 49 II-gie piętro, tel. 12-25. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.